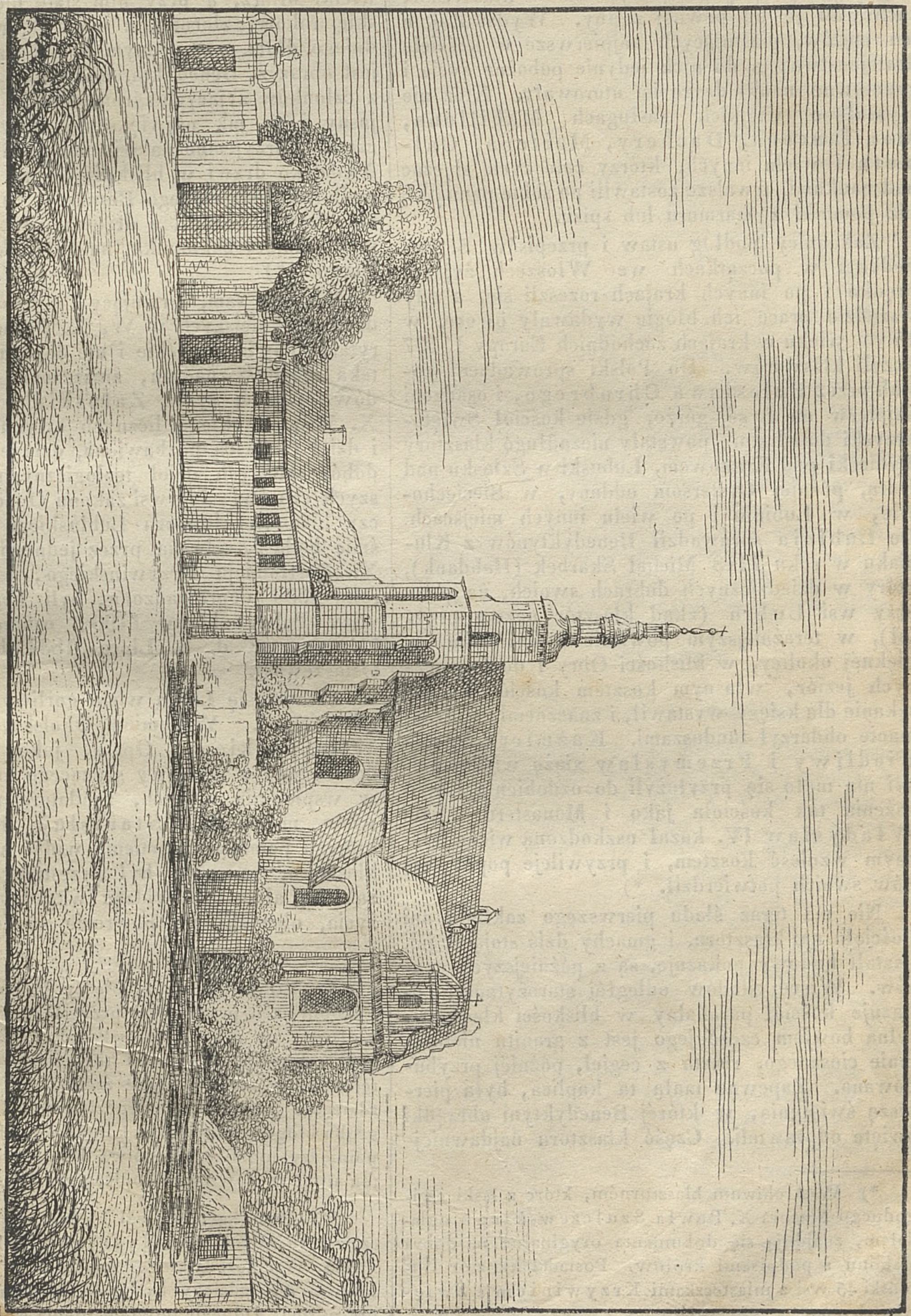
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 5.** Leszno, dnia 1. Sierpnia 1835.



Kościół XX. Benedyktynów w Lubinie.

Jeśli, który z zakonów, ma prawo do wdzięczności potomków, to zapewne Benedyktyni. W duchu założyciela swego, poświęcając się przy dziełach pobożności, pracy ręcznéj i naukom, w wielu krajach, osadzeni za zwyczaj w miejscach górzystych, polepszyli rólnictwo; a w wiekach ciemnoty, wydobywając skarby nauk z zapomnienia, i pilną ręką przepisując dzieła klassyczne, zachowali je od pewnéj zguby. Wydał Zakon ten mężów, piastujących najpierwsze w kościele dostojeństwa; a do nich jedynie pobożne życie i gruntowne nauki drogę im utorowały. Któż nie słyszał o wielkich zasługach Mabillona, Montfaucona, Dachery, Martena, Calmeta i wielu innych, którzy całe życie ślęcząc nad naukami, trwalsze zostawili po sobie pamiątki, niż pomniki z marmuru lub spiżu.

Zakonnicy podług ustaw i przepisów S. Benedykta w początkach we Włoszech żyjący, prędko i po innych krajach rozeszli się, a gdy wszędzie prace ich błogie wydawały owoce, w 15tym wieku w krajach zachodnich Europy 15107 liczyli klasztorów. Do Polski sprowadzeni zostali przez Bolesława Chrobrego, i osadzeni najpierw na Łyséj górze, gdzie kościół Świętokrzyski dotąd stoi; powstały niezadługo klasztory Tyniecki pod Krakowem, Lubuski w Szląsku nad Odrą, późniéj Cystersom oddany, w Sieciechowie, w Lubiniu i po wielu innych miejscach. Do Lubinia sprowadził Benedyktynów z Kluniaku w roku 1113 Michał Skarbek (Habdank), który w dziedzicznych dobrach swoich, na górze przy wsi Lubin (zkąd klasztór nazwę przyjął), w teraźniejszym powiecie kościańskim, w pięknéj okolicy, w bliskości Obry i dość znacznych jezior, własnym kosztém kościół i mieszkanie dla księży wystawił, i znacznemi na utrzymanie obdarzył funduszami. Kaźmierz Sprawiedliwy i Przemysław xiążę wielko-polski nie mało się przyłożyli do ozdobienia i uposażenia tak kościoła jako i Monasteru. Król Władysław IV. kazał uszkodzoną wieżę własnym wznieść kosztem, i przywileje poprzedników swoich potwierdził. *)

Nie ma teraz śladu pierwszego zakładu ani kościoła ani klasztoru, i gmachy dziś stojące, jak kształt budowy pokazuje, są z późniejszych czasów. Więcéj śladów odległéj starożytności pokazuje kościół parafialny w bliskości klasztoru; tylna bowiem część jego jest z granitu nieforemnie ciosanego, reszta z cegieł, późniéj przybudowana. Zapewne mała ta kaplica, była pierwszą świątynią, w któréj Benedyktyni obrządki święte odprawiali. Część klasztoru najdawniejsza, odznaczająca się trwałą budową i nadzwyczaj grubemi, na arkadach wzniesionemi murami, jest dziełem Opata Wołłowicza, ukończona w roku 1623. — Świątynia stojąca na górze, wiernie na rycinie wydana, wystawiona w kształcie krzyża, z wieżą miedzianą, z daleka już zachwyca oko wędrownika. Wstępując wewnątrz zajmuje wielki ołtarz, a przy nim stale pięknéj snycerskiéj roboty, złocone, z wielu figurami niepośledniego dłuta. W jednym z pobocznych ółtarzy jest obraz ś. Benedykta, malowany ręką jednego z członków żyjących zgromadzenia. Cały kościół jasny i w jak największym utrzymywany porządku, przyjemne na widzach sprawia wrażenie. Niedaleko drzwi w bliskości choru pokazują pomnik błogosławionego Bernarda, *) księdza Lubińskiego klasztoru, z drzewa, snycerską robotą, wystawiający zakonnika, na katafalku spoczywającego. **)

Klasztór sam, formujący kąt prosty, nie należy do najpiękniejszych w W. X. Poznańskiem; kurytarze bowiem wązkie i nie dość jasne. Biblioteka niegdyś znaczna, zniszczona przez Szwedów, późniéj przez Załuskich i za czasów X. Warszawskiego licznych swych rękopismów i dzieł rzadkich pozbawiona, dziś jeszcze zawiera dobór ważnych dzieł teologicznych z dawniejszych czasów. Pierwsi zakonu Opaci, jak świadczy historya klasztoru Lubińskiego w ręko-piśmie będąca, zebrana przez jednego z członków X. Bartłomieja Krzywińskiego, lecz tylko do roku 1630 doprowadzona, byli Francuzi, pierwszy Polak obrany 1190: ostatnim Opatem, który umarł d. 8. Lipca 1834 był X. Beda Ostaszewski.

Szczyci się Lubin wielu gorliwymi i uczonymi mężami. Wspomina Okolski, Mikołaja Wilczyńskiego, Opata, jako czasu swego uczonego i z wymowy słynącego męża, hojnego w wspieraniu ubogich, fundatora szpitalów po wielu miejscach. Stanisław Kiszewski, którego pomnik z kamienia widać w murze około klasztoru, surowym był przestrzegaczem ustaw zakonu, albowiem widząc wkradające się nadużycia, obmyślił po powrocie swoim z Włoch

*) W Archiwum klasztorném, które z łaski czcigodnego Przeora X. Pawła Szulczewskiego oglądałem, znajdują się dokumenta oryginalne na dobra Zakonu z podpisami królów. Posiadał klasztór Lubiński 45 wsi z miasteczkami Krzywiniem i Święciechową.

*) Utrzymuje się pomiędzy ludem podanie, iż Zakonnik ten przechodząc przez Grodzisk, pobłogosławił, na żądanie mieszkańców, studnią wśrodku rynku dotąd stojącą, i od tego czasu sławne piwo z téj wody warzyć i rozsełać zaczęto. W rocznicę tego zdarzenia przychodzili Grodziszczanie do Lubinia do grobu błogosławionego Zakonnika, i składali ofiary, a pomiędzy niémi beczkę piwa dla klasztoru. Zwyczaj ten ustał w nowszych dopiero czasach.

**) Kronikarze i xięgi klasztorne podają, iż spoczywają tu zwłoki Władysława Laskonogiego, xięcia Wielko-Polskiego zmarłego w Srodzie 1228. Miejsca zaś, gdzieby był grób z pewnością oznaczyć nie można, żadnego bowiem niema śladu.

dzielne środki, przyjęte przez wszystkie klasztory Benedyktynów w Polsce, aby zaprowadzić dawny porządek. Łagodnością swoją, wzorowém życiem i gorliwą nauką, przywrócił na łono kościoła mieszkańców Święciechowy. Paweł Chojnacki utrzymywał w Lubiniu professorów, z Akademii krakowskiéj, dla kształcenia młodzieży szlacheckiéj i młodych zakonników. Liczbę młodzieży, którą zakon miał zasilać, oznaczał Biskup Poznański, według Konstytucyi z roku 1550. Wielu klasztoru Lubińskiego członków wysokie w kraju piastowało dostojeństwa i urzędy. Łukasz Kościelecki, wyniesiony naprzód na biskupstwo przemyskie, rządził w końcu życia dyecezyą poznańską. Stefan Lipski był Sekretarzem przy Władysławie IV. i w ważnych sprawach jeździł do obcych dworów. Stefan Piasecki, krewny króla Jana III., mąż wielkiéj nauki, wyniesiony został z Opata na Archikatedrę lwowską: wielu innych z nauki i gorliwości swéj znanych mężów powoływały inne klasztory na przełożonych i rządzców.

Wolter.

(Koniec.)

Nowa tragedya Irène, przyjęta była z wielkim poklaskiem: na ostatnią reprezentacyą, przyszedł Wolter do teatru, i gdy się w loży pokazał, przystąpił do niego aktor, i oddał mu wieniec laurowy, a w końcu sztuki popiersie jego zostało uwieńczone. Wszystkie te wrażenia, połączone z ciągłą pracą (w 80ym roku jeszcze codziennie 14 godzin zwykł był pracować) tudzież odmiana dawnego sposobu życia, taki wpływ miała na jego zdrowie, iż już niedługie tuszył sobie życie. Wkrótce ziściło się to przeczucie: „Przybyłem do Paryża, mawiał abym tu znalazł sławę i grób mój.“ Nie mógł sypiać, a zbyt mocna doza oppium, którą zażył bez rady doktora, śmierć mu podobno przyspieszyła. Gdy się wieśniacy z Fernéj o chorobie jego dowiedzieli, chcieli pójść do Paryża, i przynieść go w lektyce do domu. Umarł 30. Maja 1778 roku. Konwent narodowy w Panteonie szczątki jego obok innych znakomitych mężów pochować kazał.

Dzieła dramatyczne Woltera, dotąd z upodobaniem czytane, i wystawiane na scenie francuzkiéj, mimo wielu zalet, nie są wolne od różnych uchybień: przebija się w nich owa francuzka przysada i nienaturalność, tudzież usilność widoczna zastósowania wszędzie osobistych zdań swoich i widoków. Niezrównany dowcip, którym wszystkich zadziwiał, najlepiéj jest wydany w Dziewicy Orleanu, tym cudownym utworze sprosnego, ale oraz nadzwyczajnego talentu. Lecz naganną jest w tem poemacie, lubieżna rozwiązłość w niektórych opisach; w których jednak wierny obraz owych czasów i obyczajów znajdujemy. Idąc za popędem modyj, publiczność prawie bez wyjątku, miała wielkie upodobanie w tych płaskościach. — W dziełach prozą pisanych, wszędzie widać geniusz, obfitość myśli, najdelikatniejsze i najdobitniejsze wysłowienie.

Wolter był gwałtowny, zawzięty, obraźliwy, ale z resztą miekkiego serca, miłosierny, do pomocy skory, wesoły i systematycznie lekkomyślny. Przy najlepszych zdolnościach i zasadach, nie zawsze jego uczynki były chwalebne, a dobre nie zawsze wypływały z czystego źródła. W charakterze swoim miał aż do zgonu coś niepewnego, chwiejącego się, a pomimo to, że przesądom i zabobonom otwartą wypowiedział wojnę, nieraz im ulegał z niewielkim dla siebie zaszczytem; z próżności pochlebiał magnatom, i dla tego do ich towarzystw uczęszczał. Dopiero gdy porzucił dwór, i gdy się zestarzał, został sławnym. Za nadto wielkim był egoistą, aby mógł w kim przychylność ku sobie wzbudzić, a skępstwo także zrażało wielu: w końcu jednak wiele ubogim i potrzebującym świadczył. Z tego cośmy powiedzieli, łatwo sobie wytłumaczyć, dla czego będąc wielbionym od wszystkich, nie miał przyjaciela. Był to wielki geniusz, lecz nie wielki człowiek; jednakże niekiedy postępował sobie wspaniale. W towarzystwie był bardzo przyjemny i pożądany dworak. Tak był żywy, że nieraz po całych nocach czuwał i pracował. Pisma jego może najwięcéj z pomiędzy wszystkich pisarzów francuzkich były czytane: w roku 1820 wyszła edycya wszystkich dzieł jego, licząca blisko półtora milliona exemplarzy, i w kilku latach została rozprzedaną.

Mieszkańcy Japanu.

Jako Anglicy w zachodniéj Europie ważne tworzą państwo, tak w wschodniéj części Azyi Japończykowie 3 wielkie i wiele mniejszych wysp zamieszkując, najznaczniejszym są narodem. Państwo Japanu ma liczyć do 35000000 mieszkańców, wyznających jednę religią, używających jednego i tego samego języka, przewyższających wszystkich Azyatów znajomością nauk, sztuk i rzemiosł. Admirał rossyjski Golowin, który przez dwa lata w Japanie bawił, utrzymuje, iż Japończykowie najoświeceńczym są narodem na ziemi. Lubo im zbywa na wielu rzeczach, znanych w Europie, jako też na wyższém towarzyskiem ukształceniu — podług zdania Gołownina — przewyższają wszystkie ludy rozpowszechnieniem u siebie oświaty; rzadko bowiem znaleść kogo, nawet pomiędzy najuboższą klassą, któryby czytać, pisać nie umiał, lub rachunków nie znał. Tak mężczyzni jako i niewiasty czytają z pilnością książki; widzieć często można żółnierzy na warcie, czytaniem pism bawiących się. W ogólności pokazują Japończykowie czynny umysł, i w wielu rzeczach przechodzą Chińczyków, a nawet samych Europejczyków przewyższają: w sztuce budownictwa jedy-





Mieszkańcy Japanu.

nie mało uczynili postępu; nie wiele bowiem widać w Japonii wspaniałych gmachów lub murowanych domów.

Miasteczka i wsie leżą zwykle nad głównemi drógami; domy stoją powszechnie we dwa rzędy tylko, a mieszkańcy trudnią się rzemiosłami, rękodziełami lub handlem. Rólnicy stanowią najmniejszą część ludności, i są biedni: chodowanie bydła nie ma także pomiędzy nimi wielu miłośników. Kraj górzysty, wierzchołki najwyższe wiecznym okryte śniegiem; wulkany, (największa wyspa państwa całego Nifou, ma ich sama 5) dają się często mieszkańcom we znaki. Klima kraju przyjemne, lubo w lecie panują gorąca, w zimie, szczególniéj w dolinach, dokuczające mrozy, a częste burze, ulewy i trzęsienia ziemi, niszczą mozolną pracę rólnika.

Że po wsiach tylu jest kupców i rzemieślników, to ztąd jedynie pochodzi, iż prawa krajowe zakazują z innemi narodami wchodzić w jakiekolwiek związki; handel więc ogranicza się na same prowincye państwa: rządzcy prowincyi corok do stolicy zjeżdżać muszą, dla zdania sprawy o stanie państwa monarsze i złożenia hołdu swego. Rządzcy ci jadą do stolicy z znacznym dworem, i kupują po drodze podarunki dla monarchy, a powracając to, co im w domu potrzebne. Takim sposobem Japończycy sami pomiędzy sobą pozbywają się swych wyrobów.

Prawdziwy Japończyk jest średniego wzrostu, ciemno żółtawéj cery. Proporcya części ciała nieregularna; należy z Chińczykami do rasy mongolskiéj, grubą ma głowę, oczy małe, nabrzmiałe powieki, nos spłaszczony, policzki wklęsłe, włosy czarne, brodę rzadką. Płeć żeńska ma przyjemniejsze rysy twarzy; lecz tak się maluje, iż naturalnego koloru twarzy wcale nie znać. — Ubiór Japanów jest od wieków ten sam; damy Japońskie nie mają wcale wyobrażenia o zmianie sukien; dziwiłyby się więc nie mało, gdyby widziały rówienniczki swoje u nas, co miesiąc odmieniające układ włosów, krój sukien, kształty kapełuszy i czepków, podług żurnalów, wychodzących za granicą. Dwie aż do kostek długie i obszerne suknie, składają cały ubiór Japończyka: przy pracy lub w podróży wdziewają na nie trzecią z podlejszéj materyi: damy różnią się tylko tém, iż suknie ich są kosztowniejsze i często srebrem lub złotem przerabiane z długiemi powłokami. Zwyczaj przesadzania się w stroju, jest także pomiędzy damami Japońskiemi powszechnym; gdy zaś zawsze ten sam krój sukni, ta sama jéj długość i obszerność być musi; nie można innym sposobem odznaczyć się od drugich, jak bogatszą materyą. Twarze noszą zasłonione, jak inne kobiety na wschodzie, lubo je częściéj niż te i z odkrytą twarzą widzieć można.

Tak mężczyzni jako i niewiasty noszą wachlarze, chodzą zaś najwięcéj boso; bogatsi używają pończoch z skorzanemi podeszwami, lub sandałów z drzewa. U pasa wisi wachlarz, lulka, woreczek z pachnidłem, albo puszka wysadzana bursztynem lub koralami: przy lewym boku pałasz i nóż zapasem; urzędnicy i starsi wojskowi, noszą po 2 pałasze, jeden dłuższy, drogi krótszy. Mężczyzni golą całą przednią część głowy (zob. obr.) w tyle tylko zostawiają trochę włosów, i zbierają je w warkoczyk: wychodząc pokrywają głowę wielkim kapeluszem ze słomy lub trzciny bambusowéj, przywięzując go pod brodę wstążką, przez co zasłaniają znaczną część



Pelikan, czyli baba Ukraińska.

twarzy. Niewiasty nie golą głów, lecz zebrawszy włosy w tyle głowy w troki, spinają je we dwa pukle bogatemi szpilkami, czasem je nawet bogatym grzebieniem zdobią: używają mniejszych kapeluszy, i lekarze i księża golą całe głowy, i tem się od innych różnią. Japończyk jest łagodnego charakteru i poświęca się z wszelką pilnością pracy i domowym zatrudnieniom. Podróżni świadczą, iż rzadkie pomiędzy nimi występki, tak, iż nie słychać wcale, aby zbrodniarza jakiego na śmierć wskazać miano.

Pelikan, czyli baba Ukraińska.

Ukraina i Podole choć nie zupełnie łagodnego używają klimatu, bo zimy tam są dość cierpkie, a winnice mniéj się dobrze udają aniżeli w naszéj prowincyi, wszelako, dla bardziéj południowego położenia i sąsiedztwa z Bessarabią i Czarno-morską okolicą, świadkami są rozmaitszych natury zjawień. Nieraz tam zalatują, jak zbłąkani podróżni, szczególnéj postaci ptaki, wyległe na skwarnych brzegach Jordanu lub Nilu, a między innemi ów poezyjny Pelikan, odludnych stepów mieszkaniec, do którego się tyle starożytnych przywiązało tradycyi, a któremu lud wiejski bardzo niepoetyczne imię **baby** nadaje.

Ale znikły już w nauce przyrodzenia owe mitologiczne okrasy, które jéj starożytność nadać usiłowała, jeśli wreszcie to okrasą nazwać można, co słaba imaginacya człowieka do szczytnych Boga utworów dodać się ośmiela. — Przeszły zatem owe zmyślone cuda, i przestano w nie wierzyć. — Nie przeżyje już w trawiącym ogniu **Salamandra**, nie zmienia dowolnie wielorakiéj barwy **Chameleon**. — Nie zabija ziadliwym wzrokiem **Bazyliszek**. — Nie płacze ohydnemi łzami nad rozszarpaną pastwą **krokodyl**. — Nie przyśpiewuje niezwykłemi tony przy zgonie swym **łabędź**. Musiał i **Pelikan** swo-

jéj się wyrzec cudowności. Uchodził bowiem niegdyś za godło rodzicielskiego przywiązania, i głoszono o nim, że na jałowych żyjąc pustyniach, w braku innéj żywności, dziobem pierś własną przebijał, i wytryskującą krwią, dzieci swe napawał. Warto jednak przytoczyć, co do téj bajki powód dać mogło.

Ma Pelikan wzdłuż przeciągłego dziobu i nie mniéj długiéj szyi, ogromną torbę z wiszącéj i elastycznéj skóry, w któréj do trzydziestu funtów wody zabrać może, i do któréj wreszcie wszelkie jadło, z płazów i ryb złożone, wciąga. Gdy zatem z dalekich brzegów do pustyni swéj wraca, gdzie gniazdo swoje założył, szeroko dziób otwierając, nadstawia dzieciom pracowicie uzbierany pokarm. Widok skupionych na łonie rodzica piskląt, poniekąd u piersi jego pijących krwawo-czerwony kolor, którego torba wtenczas nabiera, a do tego ślady krwi poranionych ryb, które się często na Pelikanie widzieć dają, łatwo imaginacyą podróżnych, a zwłaszcza w dawniejszych czasach, uwieść zdołały.

Zresztą Pelikan jest prawie dwa razy większy od Łabędzia w całéj ciała objętości. Przy rozciągnionych skrzydłach dwanaście stóp szerokości zajmuje. Lata wysoko i żartko, resztę czasu zaspanym się wydaje. Głos jego ogromny i chrapliwy, do ryku oślego podobny. Kolor pierza biały, nieco w cieliste wpadający. Użytek z niego dla człowieka nie wielki. Mięso twarde i niesmaczne. Torby jego nakształt pęcherza używają, i majtkowie z niéj wory i czapki sporządzają.

Madejowe Łoże.

(Ciąg dalszy.)

Trzeciego dnia swéj samotnéj wędrówki wszedł w gęsty las, przyspieszając kroku, aby mógł jak najprędzéj przebyć tę ponurą gęstwinę; lecz na próżno: im daléj postępuje tym dziksza i posępniejsza otacza go knieja. Już słońce schyliło się ku zachodowi, już i gruby zmrok zapadł, a do tego rzęsisty deszcz kropić począł: położenie naszego wędrowca było w istocie opłakane, gdy naraz ujrzał zdala pomiędzy gęstą zaroślą słabe światełko. Ucieszony spiesznie kroki swoje w tę stronę skierował, i spostrzegł wkrótce przed sobą w gęstwinie nędznie skleconą lepiankę. Chociaż odludność tego ukrytego i do łotrowskiéj jaskini podobnego miejsca, nieradziła w niem szukać gościny, to jednakże potrzeba, głód i utrudzenie przemogły. Kilkakrotne stukanie do drzwi, sprowadziło nareszcie do niego zgrzybiałą babę, która naszego wędrowca do izby, od ognia na kominie gorejącego oświeconéj wpuściła. Tu gdy mu się lepiéj przypatrzyła, ulitowała się jego młodością, a może i kapłańską odzieżą poruszona, rzekła: „Kochane dziecko, uciekaj czem prędzéj, bo cię tu niechybna śmierć czeka. Mój syn jest rozbojnikiem, wyglądam go co chwila, a jeżeli cię tu zastanie, życiem twojem swéj śmiałości przypłacisz; uciekaj dla boga! on jeszcze nikogo żywcem z rąk swoich nie puścił.“ — Ale kleryk tak był zmęczony, tak łaknący posiłku, tak przemokły do nitki, iż wolał pozostać w ciepłéj chacie, niż na nowe w lesie narażać się niebezpieczeństwa; błagał przeto miłosierdzia staruszki, aby go posiliła i ukryła w miejscu bezpiecznem. Ledwo lichą strawą pokrzepił się cokolwiek, gdy nagle usłyszeli gwałtowny kołat u drzwi. Przelękniona kobieta z trudnością zdążyła ukryć go za piecem, przyrzuciwszy łuczywem, pobiegła drzwi otworzyć. Z niecierpliwiony zbójca wkroczył do izby popędliwym krokiem, podmrukując groźnie pod nosem, że mu tak długo za drzwiami stać kazała, a potem strzeliwszy po izbie swym jastrzębim wzrokiem, i wąchając jak wyżeł, gdy zwierza trop poczuje: „Ha matko! rzekł, czuję świeże człowiecze cielsko; gdzie jest? albo czy chcesz, abym i tobie moją maczugą łeb zgruchotał?“ Nim struchlała niewiasta zdołała ruszyć się z miejsca, odważny kleryk, nie czekając ostateczności, przekonany, iż lepiéj jest wcześnie zajrzeć w oczy choć najokropniéjszemu niebezpieczeństwu, a przytem karmiąc się nadzieją, że jeżeli nie jego młodość, to przynajmniéj kapłańskie znamie zdoła zmiękczyć okrutne serce zabójcy, wyskoczył z za pieca i w pokornéj postawie błagał jego litości: „Co litości?“ zagrzmiał straszliwym głosem rozjuszony rabuś „litości!“ ja nie znam tego słowa; jak się twój mózg pod razem mojéj pałki rozpryśnie, to będzie moja litość. Ale czekaj, mogę ci wyświadczyć przysługę: klękaj i gotuj się na śmierć; lecz krótko, bo ja nie lubię długich ceremonii.“ Nieszczęsny młodzieniec widząc się tak nagle przed bramą wieczności, przed wydobyciem z paszczy piekielnéj duszy swojéj zapisu, tak przenikliwym, tak rozdzierającym głosem podwójne swoje, cielesne i duszne wystawił niebezpieczeństwo, iż rozbrojony zabójca spuścił podniesioną pałkę, i zamyślony o bliższe przyczyny jego piekielnéj wędrówki dopytywać się począł. Wymowny kleryk obszernie opowiedział rzecz całą, ponawiając swą prośbę, aby duszy jego niewystawiał na szwank nieochybny, oddając ją w moc czartowską; że przecie żywy, będąc opatrzony dzielnemi środkami do odparcia napaści piekła, prędzéj podoła szatańskiéj sile. Uderzony rozbójnik tem podwójnem zamierzonem ciała i duszy zabójstwem, stał długo zamyślony, nakoniec ozwał się ponurym głosem: „ty jesteś pierwszy, który z rąk moich cały uchodzisz, puszczam cię, ale jedynie pod tym warunkiem, że powrotem wstąpisz do mnie i opowiesz mi, coś w piekle widział i słyszał: mam w tem ważne przyczyny, które sam łatwo odgadnąć możesz.“ Kleryk przyrzekł uroczyście, ucieszony, że mu się przecie udało życie swoje ocalić, i zmiękczyć serce srogiego mordercy. Załatwiwszy ten

interes z zobopolnem, jak się zdało, zadowolnieniem, pożywali w milczeniu zgotowaną wieczerzą, potem udali się na spoczynek, a nazajutrz skoro świt, już kleryk nócąc pobożną ranną piosenkę, puścił się w dalszą podróż. Idzie przez pola, góry, lasy, pustynie, aż naraz, prędzej niżeli się spodziewał, ujrzał się przed bramami piekła. Opalone czeluście, z których niekiedy grube kłęby dymu wybuchały, zapowiadały główną kwaterę djabléj Mości. Szum płomienistych bałwanów, przeraźliwy świst wiatrów, okropne jak gdyby obracających się kół młynskich łoskoty, trzask płomieni, syk wężów, przeraźliwy ryk katowanych, wszystko to czyniło straszliwe, prawdziwie piekielne chaos okropności i zgrozy. Ale mężny kleryk, ufny w moc świętych talizmanów, a nadewszystko w czystość swego sumnienia, ochoczo się do zapasów z piekłem sposobił. Wydobył święconą kredę trzech króli, szkaplerze i relikwie świętych, zanurzył potrzykroć kropidło w wodzie święconéj, potem zaintonowawszy pieśń: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“ odważnym krokiem pogrążył się w ten krater piekła. Co tam jego oko widziało, co ucho słyszało, tego żadna ludzka ręka skreślić nie zdoła: tu straszna poczwara wije się w kłęby, syczy żądłem i straszliwe kłęby nad nim roztacza; tam inna rozwiera czarną paszczę, klaszcze kłem ostrym i bucha płomieniem; tu kipi płomienista fala, tam otwiera czarna otchłań bezdenną przepaść; owdzie, gdyby w hucie, wyziewają ogromne piece ogniste żary, przy których zwinne biesy, przypiekają w kleszczach biedne duszyczki, a potem kują ogromnym młotem na rozpalonym kowadle. Jęk, pisk, rozpacz i wściekłe zgrzytanie zębów, groźne djabłów fuki i szydercze ich śmiechy, huk i łoskot męczarni, stawiały tak okropny widok, iż potrzeba było mieć tyle odwagi, tak ważny interes, jak nasz kleryk, aby nie cofnąć wtył przelękłéj stopy. Jakoż niewzruszony wswem przedsięwzięciu śmiało naprzód postępował, i raźno machając kropidłem, i rum sobie czyniąc, walił prosto do Lucypera, jako najwyższego władzcy tenaru. Gdy się do niego zbliżył, oświadczył mu wręcz, że przychodzi po swój cerograf, który tak nieuczciwym sposobem jeden z czartów na ojcu jego wyłudził: a gdy Lucyper nie wiele pokazywał ochoty, przychylenia się do jego słusznego żądania, aby dodać więcéj wagi swym słowom, tak ostrym z góry powitał go exorcyzmem, tak gorącą swojem kropidłem sprawił mu łaźnią, że biedne djablisko, rycząc z bolu, rzucało się jak wściekłe na wszystkie strony, i ledwo się nie urwało z łańcucha, którym do swego piekielnego tronu było przykute. W takim położeniu rzeczy nie pozostawało Lucyperowi nic więcéj, jak przychylić się do prośby tak natarczywego supplikanta; kazał więc zawołać posiadacza dusznego wexlu, i oddać go natychmiast interesentowi, bez odebrania waluty. Był nim ów osławiony duszołowca Asmodeusz, kulawy na jednę nogę, wywiędły, a nadewszystko nieużyty, jak sknera, kiedy ma powrócić grosz już schowany do swéj szkatuły. Zacięcie więc wzbraniał się wydać w sporze będący cerograf. To uchybienie przeciw subordynacyi, pociągnęło za sobą porządkową karę: Asmodeusz porwany został na męczarnie, aby na nim wydanie cerografu wymusić; lecz ten zawiędły złoczyńca z takiem zażarciem, z taką zaciętością znosił najsroższe męki, któremi go piekielni oprawcy stopniowo dręczyli, iż się zdawała znikać wszelka nadzieja pomyślnego skutku. Z tem wszystkiem kleryk, którego ten interes najmocniéj obchodził, nietracił otuchy; lecz z podwojoną natarczywością uderza na Lucypera, i jużto kropidłem, jużto szkaplerzami, już nareszcie, gdy wody przybrakło, samem poświęconem kociołkiem, tak mu dojmować zaczyna, że ten wśród najokropniejszych bolów zagrzmiał straszliwie: „bierzcie go na Madejowe łoże. Na te słowa Asmodeusz rzuca z największą wściekłością klerykowi cerograf pod nogi. Była to bowiem najstraszniejsza piekielna męczarnia, usłana z samych najdoskonalszych angielskich brzytew, które ze wszech stron ciało na nie wrzucone, w najdrobniejsze siekąc kawałki, w jednéj chwili na miazgę ścierały, męczarnia mówię, przy któréj, sławne łoże Prokrusta, czczą było igraszką.

(Koniec nastąpi.)

Bractwa strzeleckie.

Gdy w średnich wiekach przeciw wzmagającéj się przewadze możnowładztwa w Niemczech, znaczniejsze miasta najprzód związki handlowe zawierać, potém ku wzajemnéj pomocy przeciw nieprzyjaciołom, o posiłkach myśleć zaczęły, powstały pomiędzy mieszczanami bractwa, mające za cel ćwiczenie się w strzelaniu do celu. Nie utrzymywano wtedy wójsk stałych, i w czasie wojny wsiadało rycerstwo na koń, piechotę ściągano z miast różnych krajów, za pewną wyznaczoną nagrodę. Monarchowie uznali przeto pożyteczność bractw strzeleckich, potwierdzali ich ustawy, dawali im przywileje, zachęcając do ćwiczenia się w wojenném rzemiośle. Bractw strzeleckich ślady znajdujemy na wiele lat przed wynalezieniem prochu, gdy łuk zastępował broń palną. Bolesław I. waleczny xiążę Szląski, potwierdził w roku 1286 bractwo strzeleckie w mieście Swidnicy; sam był przytomnym, gdy do ptaka, na wysokiéj żerdzi zatkniętego, obywatele miasta z łuków strzelali. Dla najlepszych strzelców przeznaczano nagrody, tego zaś, który całego ptaka zbił uznawano królem, a panowanie jego trwało wśród braci, aż do przyszłéj uroczystości. Przez Niemców wprowadzony został zwyczaj ten do Polski, a przynajmniéj na wzór bractw niemieckich powstały po miastach

polskich szkoły strzeleckie. Najdawniejsze były w Krakowie, w Poznaniu i Warszawie. Corocznie zgromadzali się strzelcy, zwykle w trzecie święto Zielonych świątek, do kościoła oznaczonego, ztamtąd udawali się na miejsce wybrane, gdzie strzelano przez dni 3 do tarczy. W Krakowie i Warszawie wystawiano tarczę, wyobrażającą wielkiego koguta, kurkiem zwanego:



Kurek.

ubić go, celem było uroczystości. Król z dworem często bywał zabawie téj przytomnym, a znakomita młodzież ubiegała się o pierwszeństwo z braćmi strzeleckiemi. Ubijający skrzydła, łeb i ogon kurka, dostawali w nagrodę półmiski cynowe, z wyobrażeniem tychże części; kto zaś w same piersi kurka trafił, ten wśród oznaków radości, królem kurkowym był mianowany. Odprowadzony od całego bractwa i mnóstwa ludu w tryumfie do miasta, piastował swój urząd przez rok cały; w nagrodę zaś zręczności swojéj, używał znacznych przywilejów. W roku 1765 zmienił je Rząd w Krakowie na dar pieniężny 3000 Złtp. wynoszący; następny zniósł zupełnie płacę i obyczaj, a teraz nie tylko obrzęd ustał, ale i towarzystwo strzeleckie znikło. Kurek srebrny, wyobrażony na rycinie, który król kurkowy, gdy go wprowadzano do miasta lub wyprowadzono po skończoném panowaniu do strzelnicy, na piersiach zawieszony jako znak godności nosił, zachowuje się z roku 1552 na pamiątkę w ratuszu Warszawskim. W nowszych czasach lubo po wielu miastach istnieją jeszcze bractwa strzeleckie, przywileje królów ich ustaly jednakże, to zaś, co im w nagrodę kassa bractwa daje, zaledwie wystarcza na wydatki potrzebne i ucztę dla braci. W Krakowie śpiewa jeszcze lud pieśń, spiewem braci kurkowych nazwaną, sięgającą czasów Zygmunta I. Przytacza nam z niéj kilka wrotek Autorka Pamiątki po dobréj matce w Zbiorze swych dzieł. T. 6.

A dalejże kozernicy!
Krzeszcie kurki u rusznicy;
Który postrzeli koguta
Temu zabrzmi wdzięczna nóta.
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty,
Posuwisty i strzelnisty,
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A dalejże kozernicy!
Wbijcie kulkę do rusznicy,
Niechaj będzie okrągluchna
Smagła, jak weselna druchna.
A kto kurka zbije
Vivat, król niech żyje!

A daléjże kozernicy!
Wprawiajcież się do rusznicy,
A gdy przyjdzie czubić Turka,
Popamięta pies na kurka.
Bóg ta! te b.....
Król kurkowy zbije.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)